

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi rocznie 8 koron
kwartalnie 2 korony
dla zagranicy rocznie
10 koron.

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel.

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 7.

Prenumerowanie „Szkolnictwa“
rozpocząć można każdego czasu

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy alicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyj bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasiu.

Za zmianę adresu
opłaca się 40 hel., które należy
uiścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

W imię Boga — Ku lepszej przyszłości!

* UPRZEJMIE PROSIMY O WCZESNE *
* * ODNOWIENIE PRENUMERATY * *
* * * NA BIEŻĄCY KWARTAŁ. * * *

Pod rozważę Postów sejmujących.

Dziwią się przeciwnicy nasi i wiecznymi nazy-
wają nas malkontentami, że sarkamy zawsze na
każdorazową reformę plac nauczycielskich i że żadne
podwyższenie nie przypada nam do gustu. Zdawało
się, że ostatnia regulacyja z r. 1899 powinna choć na
krótki czas uciszyć głosy niezadowolenia, tymczasem
w całym kraju wszereż i wzdłuż płynie żalobna pieśń:
Od takiego polepszenia zachowaj nas Panie!

Nie dzisiaj rozpoczęła się walka nauczycielstwa
o materyalną poprawę swej doli, nie od dzisiaj pod-
niosa się z ich grona głosy niezadowolenia i skargi
na krzywdzące z nimi postępowanie — jeżeli jednak
w obecnej dobie brzmią one częściej i silniej, to dla-
tego tylko, że w ostatnich latach znakomicie polep-
szono byt materyalny **wszystkich pracowników spo-
łecznych** — dla nauczycieli ludowych nie zrobiono,
stąd kontrast coraz bardziej rażący i niesprawiedliwy.
Żądania nasze stworzyła żelazna konsekwencyja losu,
wyłonił je duch czasu... wreszcie, takie same żąda-
nie podnosi nauczycielstwo całej Austrii do poszcze-
gólnych Sejmów.

Kwestyja nasza nie jest wcale nową ani też wy-
wołana pokątną agitacyą „Szkolnictwa“ lub krajowego
Towarzystwa nauczycieli ludowych, albowiem już w r.
1882, kiedy tych obojga nie było jeszcze na świecie,
powiedział poseł ś. p. Sawczyński w Sejmie krajowym
te pamiętne słowa: „Niechaj się nikt nie dziwi, że
nauczyciele ludowi domagają się podwyższenia płacy —
owszem powołane organy (t. j. Rada Szkolna kra-
jowa) dążyć powinny, aby płace naszych nauczycieli
zrównać z placami nauczycieli w Austrii Dolnej i
Górnej, gdzie najniższa płaca wynosi 600 złr., bo
tylko tym sposobem można podnieść stan nauczy-

cielski, jeżeli nauczyciel będzie miał taką płacę, któ-
raby mu zapewniła skromne życie, ale bez troski i
nędzy i pozwoliła mu dać uczciwe wychowanie wła-
sny dzieciom“.

Nauczycielstwo ludowe, cierpiąc i pracując o głó-
dzie przeszło lat trzydzieści, poznało aż nadto dobrze
tendencye „swoich opiekunów“; wie ono również, że
oświata narodu jest im solą w oku, że pragną ją
zniszczyć przez odstraszenie młodych i zdolnych lu-
dzi od zawodu nauczycielskiego, i dlatego nędza na-
uczycieli i ich rozpaczliwe położenie istnieć muszą
jako *konieczność polityczna!*

Ta świadomość położenia jest też dla naszych
nauczycieli jedynem lekarstwem, które powstrzymuje
ich od rozpaczliwych kroków. Na jak długo atoli
wystarczy tego heroizmu, dziś przewidzieć trudno,
albowiem wszystko ma swój koniec, a głód i nędza
potrafią złamać nawet żelazny charakter. Zaiste,
wszystko składa się na to, aby spowodować powsze-
chną katastrofę w stanie nauczycielskim. Statystyka
wykazuje, że około 80% nauczycieli pobiera niższą
płacę, aniżeli żandarm, strażnik skarbowy lub pry-
watny oficyalista. Przeciętne życie nauczyciela wa-
cha się między 10. a 20 rokiem służby zawodowej;
na 8.000 nauczycieli mamy zaledwie 0.16%, którzy
wysłużyli lat 40. Rodziny nauczycielskie żyją w skraj-
nej nędzy; ojcowie patrzą z rozpaczą na swoje pod-
rastające pokolenie, bo nie mogą zabezpieczyć przy-
szłości swej dźwiatwie, a nawet ta jedyna osłoda, ta
ostatnia deska ratunku, jaką była dotąd nadzieja po-
lepszenia bytu — zaczyna przeistaczać się w przygnę-
biające rozczarowanie.

Grozę położenia wzmaga jeszcze przeświadcze-
nie, że wśród obecnej konstelacyi politycznej nawet
u centralnego Rządu trudno znaleźć pomocy, a więc
wzrastać musi goręczy w sercach nauczycielskich.
Temu nikt nie zapobiegnie, jak nie powstrzyma *dal-
szej masowej emigracyi* ukwalifikowanych nauczycieli,
jak nie przeszkodzi tryumfom ciemnoty, która nad
naszym biednym krajem roztoczyła swoje panowanie,
bo tego pragną nasi opiekunowie.

Nauczycielstwo dając swoją ciężką pracę na pożytek kraju ma prawo żądać, aby pracę tę wynagrodzono według zasad sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Niechaj nam nikt nie zarzuca złej woli w pisaniu słów powyższych — bo dość wskazać na dwa tysiące gmin bez szkół, blisko półtora tysiąca indywidualów bez wszelkiej zawodowej kwalifikacji, rozliczne braki w szkolnictwie ludowym a wreszcie żebracze płace wychowawców przyszłych pokoleń, by się przekonać, że ci, którym powierzono rządy naszego kraju, nie dbają wcale o oświatę narodu, lecz owszem stłumić ją usiłują — czego dowodem, że cywilizowane narody nazywają nas z pogardą azyatyckimi barbarzyńcami.

Wniesione dnia 16. czerwca petycje przesłane zostały na ręce życzliwych Posłów Stronnictwa ludowego — i obecnie wyczekujemy, jaki los spotka je w Sejmie....



Ojcom na Sejmie....

Gdy ośm tysięcy piersi do Was woła,
Memento nędzy rzucając Wam,
Wy zadumane podparłszy czoła
Myślicie — czekać każecie nam.

Tymczasem polip nędzy nas toczy,
W schorzałej piersi zanika głos,
Krwią zabiegają od pracy oczy,
Za młodu jeszcze siwieje włos.

Młodych pokoleń pierwszymi kroki
Kierować w życiu — wzywacie nas;
Stan wyrobnika nie tak wysoki,
Lecz kto je lepiej?... pytamy Was.

*My nie jatmużny od Was żądamy,
Bo zebrać jeszcze nie zdolni my;
W imię ludzkości do Was wołamy:
Ojcowie! ludźmi chcecie być Wy!*



Pamiętajcie o nas!...

(Głos z kraju pod adresem Posłów sejmowych).

Od kilkunastu lat całe nauczycielstwo w Galicyi udaje się do Sejmu krajowego o wyjednanie wyższych płac w myśl zasadniczej ustawy, która brzmi: „Każdy nauczyciel ludowy powinien pobierać taką płacę, by wraz z rodziną mógł przyzwoicie się utrzymać, nie oglądając się na inne poboczne zajęcia“. O ironio! gdzież ta ustawa wykonana, ileż jeszcze brakuje do tego? W czasie, gdy opał podwójnie tak drogi, jak przed laty, mieszkania doszły do cen bajecznych, ile to pobierają nauczyciele na mieszkania? Oto 10 procent od pensyi, za co nawet porządnej stajni dla łowcy lub konia nie dostałby; o wyżywieniu ro-

dziny już nawet mowy nie ma, szkoda o tem wspominać. Wszyscy urzędnicy tak państwowi, jak i krajowi, otrzymali podwyższenia, nawet woźni, słudzy i pomocnicy sług dostali wyższe płace, robotnicy kolejowi i inni najniżsi posługacze zostali odpowiednio zaopatrzeni, tylko jedna kategoria urzędników, bo tak ich przecie godzi się nazwać, owi krzewiciele oświaty, ci, co zakładają fundamenta pod gmach narodowy, ci zostali pokrzywdzeni, a gdy się ucziwe głosy znalazły bądź to w Sejmie, bądź w dziennikarstwie krajowym lub zagranicznym, uderzano zaraz w bęben: „Skąd wziąć pieniędzy, kraj biedny, nie może podolać takim wydatkom“. Znana to piosnka, lecz przewrotna; na wszystko znajdzie się pieniądz, nawet na rzeczy nieproduktywne, *lecz na szkoły ludowe i nauczycieli nie ma ich nigdy*. Biada krajowi, który głodzi i na pogardę wystawia swoich funkcyjaryuszów! Niedobra to rodzina, która głodzi swoich członków, niedobry gospodarz, który pozwala walczyć swym domownikom z głodem i patrzeć na ich powolne konanie i długotrwałą agonię. Wszak Niemcy zwyciężyli wielką Francję nie orężem, lecz szkołą ludową.

Biedne nauczycielstwo ludowe już tak przywykło do tej niedoli, do tej nędzy, że niezdolne nawet wypowiedzieć swego bólu i żalu. — I to swoi, rodacy, rzucają je na pastwę losu. Zaiste wstydzic powinni się ci, co karmią zgłodniałe nauczycielstwo gołosłownymi frazesami, gdy się ono o pomoc i ratunek do nich ucieka. Żeby założono jeszcze dziesięć razy więcej seminariów, internatów, kursów i tym podobnych instytucyj, na nie się to nie przyda, gdy nie ustalą się należytych płac, równających się trzem najniższym klasom urzędników państwowych. Wszelkie półśrodki i próbki, wszelkie obiecanki nie posilą zgłodniałych i zziębniętych krzewicieli oświaty krajowej. Po cóż mówić, obiecywać, żalić się, że kraj ubogi, kiedy to losów szkół i nauczycielstwa nie zmieni.

Gdy się udali galicyjscy nauczyciele do Wiednia o pomoc, zaczęto im wymawiać, że udają się przed obce forum, a czemuż własni rodacy zawsze ich z kpinkami odpychają, zbywają z niczem. — Czy to po ludzku i chrześcijańsku?

Upamiętajcie się Wy, którzy tak krzywdzicie biedne nauczycielstwo, ocknijcie się i wymierzcie nauczycielom takie płace, by mogli żyć i z wypo-godzonym obliczem poświęcać się swej żmudnej i niewdzięcznej pracy. Pora teraz nadchodzi, wszak kraj otrzymał nowe źródła dochodów, więc niechże część ich obróci na podwyższenie płac, jak to w swoim czasie przyrzeczono.

Nie podwyższenie płac o 50 koron, lecz racjonalna regulacja pensyj nauczycielskich raz powinna

być dokonaną, a wtedy zaskarbi sobie kraj wdzięczność tych, którzy od dawna o to błagają, a prosić nie powinni lecz żądać tego, co im się prawnie i ustawowo należy. — Jeżeli woźny, pacholek, stróż rządowy, tercyan gimnazjum, pedel uniwersytetu, strażnik akcyzy i t. p. ma większą płacę od nauczyciela ludowego, powinien się kraj wstydić, że ci, którzy kończą szkołę średnią; że ci, którzy mają prawo do stopnia oficerskiego i rangi urzędnika we wszystkich instytucjach państwowych; ci, którzy egzaminują i wydają świadectwa tym, co za kilka tygodni mają dwa razy wyższą od nich płacę, są tak upośledzeni.

Jeden w imieniu wszystkich.



SPÓŁECZNE ZADANIE SZKOŁY.

(Głos do naszych posłów).

Od pojawienia się pierwszego człowieka na kuli ziemskiej zaczyna się historia ludzkości. Mijały lata, dziesiątki, setki i tysiące lat. Zmieniał się człowiek, zmieniały się wszystkie jego urządzenia i życie całej ludzkości ulegało ustawicznym przemianom. Tak być musiało, tak będzie i na przyszłość, bo na ustawicznych zmianach urządzeń ludzkich i życia społecznego polega cały rozwój ludzkości. Każde prawie pokolenie jest innem od poprzedniego — jest to ustawiczna a nieprzerwana odnowa społeczeństwa ludzkiego.

Ale odnowy takie nie są nigdy przypadkowe — mają one swój podkład w coraz to wzrastającym ogromie potrzeb i uzdolnień ludzkich, w stałym przyroście ludności, w zmieniających się niemal z każdą chwilą warunkach życiowych. Przyczyny te powodują, że każda jednostka ludzka już od dzieciństwa musi się zwolna przygotowywać i przysposabiać do *współczesnego życia* społecznego, obznajamiać się z jego warunkami i to jest właśnie **pierwszem zadaniem całej nauki i wychowania młodzieży**. Stąd to sprawa wychowania młodego pokolenia należy zawsze do najżywniejszych i najdonieślejszych spraw społecznych, bo od niej zależy rozwój i byt całego społeczeństwa.

Dawniej wychowaniem i nauką młodzieży zajmowała się sama tylko rodzina, z czasem jednak rozumiano, że wychowanie rodzinne nie zawsze wystarcza, że społeczeństwo całe, jako takie, powinno samo wychowywać przyszłych swych członków, a przynajmniej uzupełniać domowe wychowanie.

Zasada ta sprawiła, że władza państwowa, jako przedstawicielka społeczeństwa, ujęła wychowanie młodzieży w swe ręce, nadała temu wychowaniu potrzebny kierunek i stworzyła instytucję, mającą wyłączny tylko cel prowadzenia młodego pokolenia — szkołę zostającą pod nadzorem państwa. Szkoła zatem, jako instytucja o wskazanym powyżej celu, jest dzisiaj *jednym z pierwszorzędných czynników społecznych*, a

przynajmniej czynnikiem takim być powinna. Zadanie jej w ten sposób pojęte jest co do swej wartości wprost nieocenionem; dla danego narodu i społeczeństwa ma ona znaczenie bytu lub upadku — z niej ma wyjść jego przyszłość, życie, chluba i siła. Młodzież, która z tej dzisiejszej szkoły wychodzi i stanie za lat parę na arenie życiowej, ma przedstawiać zasób sił produktywnych swego narodu, szkoła przeto ma dostarczyć społeczeństwu sił i rąk stwarzających mienie, bogactwo i rozwój kraju, ma przysporzyć umysłów jasnych, zdolnych do czynu, obeznanych ze sztuką życiową, ma rozwinąć u swych wychowanków lot ducha, stalowy hart duszy i woli, czystość i uczciwość w sercach. Winniśmy zatem żądać o! szkoły, by wychowankom swym dawała *znajomość obecnego życia ludzkiego, by przygo owata ich do czynnego udziału w ogólnym postępie społeczeństwa*, słowem by dostarczyła materiału, który w danej chwili nie byłby balastem, utrudniającym zdobywcy pochół cywilizacyjny ale właśnie chlubą cywilizacji. Z niej ma wyjść dobroczynny płomień, który ogrzeje i oświeci.

A nam bardziej niż każdemu innemu społeczeństwu potrzeba takiej szkoły, nam, którzy w pochodzie ludów cywilizowanych zajmujemy jedno z miejsc ostatnich. Jesteśmy ubodzy i słabi, umiemy bardzo mało, nędza naszego kraju stała się już oddawna przysłowioną; brak nam tej siły gospodarczej co na dziś jest wykładnikiem życia we współczesnym ustroju każdego społeczeństwa. Lud nasz wiejski jest ciemnym i nieporadnym, nieświadomym swej własnej narodowości, do samodzielności w myśleniu i czynach niezdolny — miasta nasze nie znają jeszcze rozwoju ekonomicznego, nie posiadają potrzebnych szkół, mieszczaństwo nie ma tej osobistej niezależności, jaką posiada mieszczaństwo innych krajów. Zachodnie społeczeństwa dawno już przyswoiły sobie cywilizację, opartą na wytwórczości przemysłowej, nasz kraj jest jeszcze do tej pory tylko agrarnym, a chociaż charakter rolniczy ustroju ekonomicznego rozpręga się dziś zupełnie, to jednak podwaliny do nowych podstaw ekonomicznych przybywają niesłychanie powoli. Ogół społeczeństwa naszego jest sennym, wlecze się leniwie za pochodem współczesnej kultury, cierpi na tę urojoną słabość, co się nazywa *hiperprodukcją inteligencji*. Brak świadomości i odporności narodowej, ekonomiczny zastój i upadek, umysłowe zacofanie, polityczna niedojrzałość, przysłowiowe ubóstwo, brak inicjatywy i nieporadność — oto wszystko, co każdego na pierwszy nawet rzut oka uderzyć musi.

Rzecz prosta, że temu wszystkiemu żadne szkoły nie zaradzą — stosunki nasze zmienidby się mogły na lepsze dopiero po przejściu tego stadyum ewolucji, która w społeczeństwach zachodnich należy już od dziesiątek lat do przeszłości ale żądać od szkoły,

aby wychowankom podała w najogólniejszych, choćby zarysach znajomość współczesnego życia ludzkiego, aby ich przygotowała do życia, aby rozbudziła w nich te przymioty, które w dzisiejszej walce o byt dają siłę i pewną przewagę to jest rzeczą słuszną i konieczną, dlatego też głos dziś w tej sprawie zabieramy, zaznaczając równocześnie, że mamy na myśli **szkołę w ogóle**, a nie pewne jej kategorie.

Czy dzisiejsza szkoła zna i pojmuje to swoje zadanie w roli jednego z czynników rozwoju społecznego? Niech mówią fakta! W kraju naszym co roku kilkanaście dziesiątek obywateli opuszcza progi uniwersytetów, a kilka tysięcy młodzieży kończy szkoły średnie. Gdzie są ci ludzie? Ilu z nich przyczynia się poważnie i skutecznie do naszego rozwoju cywilizacyjnego, ilu z nich poświęca się zawodom przemysłowym, ilu jest wynalazcami — gdzie jest u nich ta siła twórcza samoistna, co działać potrafi nawet przeciw ludziom, stosunkom i wypadkom? Ten kwiat narodu tonie w stosach aktów i fascykulów po najrozmaitszych kancelaryach, kroczy ociężale dawno utartą drogą do zrobienia kariery, powtarza i naśladuje naukowe doświadczenia przeszłości, nie troszcząc się bynajmniej o czynność samoistną. Winny temu bezsprzecznie w pierwszym rzędzie stosunki, wśród których żyjemy, a których rzecz prosta zmienić radykalnie nie można i nie należy. Winna wszakże do pewnego stopnia i szkoła, bo kształcąc przyszłych obywateli kraju, wyminęła zadanie przed chwilą wyszczególnione. Szkoła ludowa w swoim zakresie działania, na swoim terenie takiesame wykazuje rezultaty, takie same wady i braki, a przecież tak być nie powinno. Gdzie szukać należy źródła złego? Słyszymy powszechne utyskiwania, że szkoła dzisiejsza nie kształci młodzieży, a tylko ciągle ją uczy. Z innej strony padają znów zdania dyametralnie różne, a mianowicie skargi, że ilość otrzymanej w szkole wiedzy jest bardzo małą w stosunku do lat poświęconych nauce szkolnej. Chcąc jako tako te dwie sprzeczności ze sobą pogodzić, otrzymujemy jedynie możliwą konkluzję, że błąd tkwi w sposobie uczenia, wgniatającym indywidualnie różne umysły w stałą jedną formę. *Jest to szablon i pedanterya, zabójcza dla narodu i jego przyszłości.* Dzieci nasze, wychodzące ze szkoły ludowej są przeładowane ogromną masą nieprzetrawionej należycie wiedzy — szkoła średnia tym samym systemem zakres tej wiedzy rozszerza — młody organizm przedwcześnie się znuży i przeładowany ciężarem wiadomości, nie potrafi ich później uporządkować, przestaje zatem funkcyonować samodzielnie. Zło to płynie następnie z wadliwego systemu uczenia, którego główną cechą jest nieprzystosowanie nauki i wychowania do potrzeb społecznych i ekonomicznych ludności. System ten zaciężył zarówno nad wiejską

szkołą ludową, jak i nad szkołą średnią, która w społeczeństwach o wysokim stopniu cywilizacji stała się dziś z natury rzeczą szkołą ludową w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu, a przy naszych stosunkach podobne znaczenie szkoły średniej byłoby jednym z największych tryumfów, jakie na polu szkolnictwa moglibyśmy mieć do zaznaczenia.

Wspomniany powyżej wadliwy system uczenia pochodzi stąd, że szkoła nasza jest zawsze jeszcze instytucją nieco przestarzałą. Fluktuacje społeczne i zmieniające się niemal z dniem każdym potrzeby życiowe za mało się na niej odbijają, stąd możnaby powiedzieć, że zasklepiła się ona w ugruntowanym i racjonalnym może teoretycznie przed szeregiem lat ustroju, co jej, jako budującej przyszłość na dobre żadną miarą wyjść nie mogło. Dziś musi ona nie tylko zmienić swe cele, ale także zmienić prowadzące do tychże celów środki. Nie wystarcza tedy w ogólnym planie naukowym określić zadanie szkoły słowami, że ma ona przygotowywać do życia praktycznego, przysposobić wychowanków do zawodu, jakiemu się prawdopodobnie poświęcą — jest to jeszcze za mało. Zmianie uleść musi cały duch nauczania i jego system, przyczem zwrócić uwagę trzeba wyłącznie na to, co w danej i najbliższej chwili będzie wychowankom w życiu potrzebnem. Zmiana taka leży w interesie całego społeczeństwa naszego i przyszłego jego rozwoju, jest przeto pożądaną i konieczną. Zmiany dotyczyć mogą naszych potrzeb narodowych i ekonomicznych. Zacznijmy od pierwszych. (Dok. nast.)



PRZECZUWALIŚMY...

Organ hr. Pinińskiego, rzeczywistego prezydenta Rady Szkolnej krajowej „*Gazeta Narodowa*“ zamieściła w kilka dni po otwarciu Sejmu kilka na pozór niewinnych uwag, które po dokładnem rozważeniu powinny przekonać nawet najzagorzalszych zwolenników partji stańczykowsko-konserwatywnej, że od obecnej większości sejmowej nie wolno spodziewać się nam niczego dobrego, i że Sejm teraźniejszy, który niebawem zakończy swój nędzny żywot — pomnie sprawę polepszenia bytu nauczycielstwa ludowego, a w najlepszym razie każe cieszyć się nadzieją, polecając Wydziałowi krajowemu *opracowanie projektu* na przyszłą kadencję sejmową.

Oto co pisze namiestnikowski organ:

„Niema widoków, ażeby Sejm załatwił teraz oprócz bieżących spraw budżetowych i administracyjnych *jakiś obszerniejsze przedmioty ustawodawcze*, głównie z powodu fizycznego braku czasu, skoro sesya trwać ma tylko około trzech tygodni. Dziwnem (!)

byłoby zresztą, gdyby ustępujący Sejm podejmował w ostatnich chwilach swojego żywota więcej zawiąlane sprawy, ażeby je, może niedokończone, nowemu zostawić Sejmowi“.

Zdaniem „Gazety Narodowej“, załatwi Sejm w tej sesji tylko jedną ustawę, mianowicie ustawę, określającą termin i warunki ogólnej regulacji rzek. „Według układu, zawartego przez Koło polskie w Wiedniu z rządem, ma rząd teraz w letniej sesji przedłożyć Sejmowi dotyczący tego przedmiotu projekt ustawy, jako wniosek rządowy“.

W sprzeczności z przypuszczeniami „Gazety Narodowej“ znajduje się wiadomość, że Wydział krajowy wypracował i przedłożył Sejmowi szereg projektów ustaw, mianowicie: reformę seminariów nauczycielskich, ustawę o włościach rentowych, ustawę lasową, ustawę o pośrednictwie pracy, ustawę o tępieniu myszy polnych i t. d.

Wszystkie więc powyższe projekty ustawy mają wedle rozumienia Wydziału krajowego donioślejsze znaczenie dla naszego kraju, aniżeli zmiana ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, zmiana dążąca do podniesienia oświaty a tem samem i podniesienia dobrobytu kraju.



WYWALCZYĆ MUSIMY...

(Dokończenie).

Dodawszy do powyższego, że Rada Szk. kraj. zastrzegła dla „typowców“ najwyższe płace przy wyższotypowych szkołach, to obarczanie niższotypowych nauczycieli przedmiotami i godzinami na 5. i 6. roku nauki, *jest krzyżącą krzywdą i wyzyskiem ich pracy*, bo utrudnia im pracę przygotowaniem się z lekcji dla 5. i 6. roku nauki i poprawianiem ćwiczeń piśmiennych, wskutek czego nie mogą się nawet ratować od nędzy ubocznymi zajęciami, o których bardzo często mówią w miarodajnych sferach i nasi serdeczni opiekunowie.

Jeżeli się dalej zważy, że inspektorowie krajowi i okręgowi przy hospitacjach bezwzględnie postępują właśnie przeciw nauczycielom niższotypowym a nawet grożą im odpowiedzialnością za postępy w 5. i 6. klasie i przez to obniżają ich ogólną pracę, która w niższych klasach jest całkiem wydatna, co pociąga za sobą upomnienia, wytknięcia, odraczanie przyznania im pięcioleci lub otrzymanie korzystniejszej posady, to nasuwa się pytanie, jak mają się bronić ci nauczyciele przed temi nader przykreml następstwami i czy są obowiązani nauczać przedmiotów na 5. i 6. roku nauki w szkołach wyższego typu, dla których jest wymagane specjalne uzdolnienie dla szkół wydziałowych.

Proszę więc Szanowną Redakcyę „Szkolnictwa“, aby zechciała łaskawie umieścić kilka tych uwag w łamach Swego czasopisma, a Szanownych Panów Nauczycieli, aby raczyli podać swe zapatrywania i uwagi, jak mają się bronić koledzy niższego typu wobec tych anomalij, aby uniknąć przykrych następstw i nadmiernego przeciążenia.

Wiadomo mi dalej, że wielu nauczycieli 5. i 6. klasowych szkół wnoszą po kilkakrotnie prośby, aby ich przeznaczono na specjalne kursa, ale Rada Szk. krajowa odrzuca prośby nawet bez podania przyczyny, a mimo to muszą oni uczyć przedmiotów tymi kursami objętych bez najmniejszego uwzględnienia i odpowiadać za postępy i rozwój najwyższych dwóch klas typu wyższego, chociaż właściwie powinni być za postępy w tych klasach odpowiedzialni sami tylko typowcy, jak każdy inny nauczyciel za postępy w przydzielonej mu klasie.

Jeden za wszystkich.

Wywalczyć musimy....

(Dokończenie).

Zastępstwo pociąganych do odpowiedzialności osób nauczycielskich.

§. 18. Obwiniony (a) ma prawo powołać do swej rozprawy, bez względu na to, czy jawi się osobiście czy też nie — *obrońcę* z łona swych kolegów zawodowych lub też z grona, wciągniętych na listę obrońców, zastępców prawnych albo też prosić o wyznaczenie mu obrońcy przez przewodniczącego sądu dyscyplinarnego. W ostatnim wypadku obrońca powołanym bywa z łona nauczycielstwa.

Orzeczenie sądu dyscyplinarnego.

§. 19. Sąd dyscyplinarny wziąć winien przy orzeczeniu pod rozwagę te okoliczności, które zaprowadzone i udowodnione zostały przy ustnej rozprawie a to ściśle na podstawie sumiennego przekonania i dokładnego zastanowienia się nad dostarczonym dowodem.

§. 20. Orzeczenie zasądające zawierać ma równocześnie postanowienia co do rodzaju kary dyscyplinarnej. Do wyroku zasądającego potrzeba zgody najmniej $\frac{2}{3}$ części członków senatu, do orzeczenia rodzaju i wymiaru kary wystarczy zwykła większość głosów. W razie równości głosów uważa się karę za odrzuconą, a na jej miejsce należy poddać pod głosowanie najbliższą niższą karę. Orzeczenie sądu musi być natychmiast ogłoszonym i w przeciągu najwyżej 8 dni, wraz z powodami rozstrzygnięcia, doręczonym obwinionemu, Radzie Szkolnej krajowej i okręgowej.

§. 21 mówi o prowadzeniu protokołu rozprawy.

Środki prawne przeciwko orzeczeniu.

§. 22. Przeciw orzeczeniu sądu dyscyplinarnego okręgowego przysługuje prawo odwołania się do są-

du krajowego, przeciw orzeczeniu zaś tej drugiej instancyi można odwołać się do państwowego sądu dyscyplinarnego.

Odwołanie może być wniesionem tak przez stronę oskarżającą (Radę okręgową), jakoteż przez oskarżoną i ma moc odraczającą, jeżeli w przepisany terminie — 14 względnie 30 dni od dnia doręczenia — wniesionem zostało w tym sądzie, przeciw którego orzeczeniu jest skierowane.

§. 23 mówi o formalnościach potrzebnych do wniesienia odwołania; §. 24 o traktowaniu odwołania przez sąd apelacyjny, tudzież o apelacyjnej rozprawie do której stosują się postanowienia dotycząca rozpraw w I instancyi; §. 25 o doręczaniu prawomocnych orzeczeń co do kary dyscyplinarnej.

Umorzenie kary dyscyplinarnej.

§. 26. Jeżeli w przeciągu najbliższych trzech lat licząc od dnia prawomocności orzeczenia, dotyczący nauczyciel (nauczycielka) nie otrzymał żadnej nowej kary dyscyplinarnej, wówczas zanotowana w wykazie kwalifikacyjnym kara musi być jako zgasła skreślona, bez poprzedniej prośby ze strony nauczyciela.

§§. 27 i 28 omawiają warunki *wznowienia lub przedawnienia* postępowania dyscyplinarnego.

Suspenzya.

§. 29. Sąd dyscyplinarny może w ciągu postępowania dyscyplinarnego zasuspendować nauczyciela w urzędowaniu, jeżeliby dalsze pozostawienie go na posadzie było niebezpiecznem dla moralności lub cielesnego bezpieczeństwa dzieci.

§. 30. W takich wypadkach ma również przewodniczący Rady Szkolnej okręgowej prawo zasuspendować nauczyciela. Ma jednak obowiązek bezzwłocznego oddania sprawy właściwemu sądowi dyscyplinarnemu, który ma natychmiast suspenzyę zatwierdzić lub znieść.

§. 31. Przeciwno suspenzyi przysługuje nauczycielom prawo wniesienia w przeciągu 14 dni zażalenia do krajowego, a w przeciągu 30 dni do państwowego sądu dyscyplinarnego. Zażalenia takie nie mają mocy odraczającej.

Skutki suspenzyi.

§. 32. Przez czas trwania suspenzyi pozostają ustawą zagwarantowane pobory nauczyciela nieuszczone, nie może on jednak w tym czasie awansować.

§§. 33, 34 i 35 orzekają, że w razie wdrożenia śledztwa karno-sądowego nie należy wdrażać równocześnie dyscyplinarki. W razie zasądzenia przez sąd karny na karę pociągającą za sobą utratę urzędu ma Rada Szkolna krajowa odrazu wydalić nauczyciela. W razie uwolnienia lub skazania go na inną karę można w danym razie wdrożyć przeciwko niemu dyscyplinarkę.

§§. 36 i 37 dotyczą terminów wnoszenia i do-

rzeczania pism dyscyplinarnych oraz sposobu doręczenia tychże.

Dalsze paragrafy dotyczą *przymusowego przeniesienia nauczycieli*.

§. 38. Przeniesienie stałego nauczyciela ze szkoły, dla której został mianowanym, do innej, może wbrew jego woli nastąpić na skutek uchwały Rady Szkolnej krajowej, jedynie ze względów służbowych w granicach kraju, i to po wysłuchaniu opinii Rady Szkolnej okręgowej, względnie krajowej, oraz uprawnionego do prezenty i tylko za zgodą krajowego sądu dyscyplinarnego.

§. 39. Krajowy sąd dyscyplinarny ma, zanim zapadnie uchwała, przedłożyć dotyczącemu nauczycielowi powody i wezwać go, aby w przeciągu dni 14 pisemnie się oświadczył. Po upływie tych 14 dni ma sąd dyscyplinarny powziąć uchwałę.

§. 40. Przeciwno tej uchwale może Rada Szkolna krajowa, względnie interesowany nauczyciel wnieść w przeciągu dni 30 do państwowego sądu dyscyplinarnego odwołanie z mocą odraczającą.

§. 41. Przeniesienie przymusowe ze względów służbowych może być uskutecznione tylko na posadzie w tej samej randze bez uszczuplenia dochodów. Koszta przeniesienia należy nauczycielowi zwrócić.

Oto najważniejsze postanowienia tego projektu ustawy. Zwracamy uwagę, że wszystkie przepisy odnoszą się zarówno do nauczycieli jak i do nauczycielek, w tekście niemieckim bowiem wszędzie jest używany wyraz „Lehrperson“, który nie da się na język polski przetłumaczyć.

Projekt ten, wniesiony przez posła *Seitza* (nauczyciela i członka wiedeńskiej Rady Szkolnej okręgowej) imieniem związku posłów socjalno-demokratycznych, uwzględnia więc wszystkie słuszne żądania nauczycieli.



Kto winien?

S k o n f i s k o w a n o !

S k o n f i s k o w a n o !

S k o n f i s k o w a n o !



Szkolne kasy oszczędności.

Głównym i jedynym celem naszych szkół jest nauka, inne cele, jak wpajanie w młodzież dobrych przymiotów te przez władze szkolne na ostatniem miejscu postawione, lub zupełnie nie uwzględnione.

Jednym z przymiotów bardzo ważnych i zupełnie opuszczonym w programie pedagogii jest bezsprzecznie oszczędność, która w granicach zachowana jest ważnym faktorem w życiu człowieka. Każdy człowiek najprędzej i najłatwiej przejmuje się w młodości dobrymi jak i złymi przymiotami, bo „czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci“.

Do tych właśnie przymiotów, które w młodości zaniedbane, wielki wpływ na późniejsze życie wywierają, należy bezwątpienia oszczędność. U nas zwykle nie baczą pedagogowie na moralne wychowanie młodzieży, obojętne im wreszcie, wychowują przyszłych defraudantów, czy ludzi oszczędnych i zapobiegliwych — nie uczą oszczędności. Istnieje wprawdzie w Austrii t. zw. Sparsistem, ale tym kieruje się tylko rząd, który od kolebki będąc w kłopotach finansowych nauczył się oszczędności i doprowadza ją do ostatecznych granic, by jako tako budżet swój połątać. — Rząd więc oszczędny, społeczeństwo rozrzutne a dowodem tak liczne defraudacye, gdyż nie przyzwyczajeni za młodu do oszczędności, później puszczamy wodze rozrzutności.

Inne państwa, a mam tu na myśli przede wszystkim Anglię, stojącą pod każdym względem na pierwszym miejscu wśród państw europejskich doszły do dobrobytu własną pracą i oszczędnością. Tam w dzieci wpajają od młodości poczucie oszczędności a służą do tego t. zw. szkolne kasy oszczędności — do których każde dziecko zamiast wydać pieniądze na

niepotrzebne rzeczy, wkłada na swą książeczkę i pozwoli przyzwyczajają się do oszczędności, gdyż gra tu rolę i ambicya, by na końcu roku wykazać największą sumę wkładek. Nie słyszymy więc tam o ludziach rozrzutnych, o defraudantach, gdyż dziecko zawczasu uczy się rachować, a co w młodości nabędzie, to zostaje na całe życie, bo „młodość jest rzeźbiarką co wykuwa żywot cały“.

I nasze ministerstwo oświaty widząc błogie skutki takiego systemu nauczania młodzieży oszczędności, myśli o utworzeniu podobnych kas oszczędności i u nas przy szkołach.

Prawdopodobnie utrzyma się projekt, iż pocztowe kasy oszczędności rozeszłą potrzebne druki dyrektorom szkół i ci będą spełniać agendy kasyerów, zbierając nawet najmniejsze wkładki od młodzieży i zapisując w ich książeczki wkładkowe, a na końcu miesiąca odsyłałiby z rachunkami do urzędu pocztowych kas oszczędności we Wiedniu.

Gdy projekt powyższy przyjdzie do skutku i powstaną szkolne kasy oszczędności, będzie to jednym najlepszym naśladownictwem obcych urzędzeń.

„Gazeta pocztowa“.



FARTUSZKOWY DELEGAT.

Dnia 18. czerwca b. r. odbyły się w Krakowie wybory reprezentanta nauczycieli do miejskiej Rady Szk. okręgowej. Przy poprzednich wyborach przeszła nauczycielka, jako reprezentantka szkół żeńskich — obecnie miały także szkoły męskie wysłać swego delegata.

Tym upatrzonym delegatem był dyrektor szkoły wydziałowej męskiej p. Waciąga, za którym stanęli solidarnie wszyscy nauczyciele krakowscy, pragnąc utracić przy wyborach swego dotychczasowego, powszechnie zniechęconego delegata p. J. Maciołowskiego.

P. Maciołowski, który wiedział od dawna na co się zanoszą, uciekł się pod opiekę fartuszków, skaptował na swoją stronę nauczycielki, będące w większości, które prawem kaduka wybierają także męskiego delegata!!! i przy ich poparciu przeszedł słabą większością głosów.

Dowiedziawszy się o zwycięstwie „fartuszkowy delegat“ rozbeczał się jak stara b... w obec całej konferencji, czem wywołał szydercze uśmiechy wszystkich, którzy rozumieją się dobrze na jego „zasługach“. Niedługo jednak trwała radość p. delegata. Nauczyciele krakowscy założyli protest przeciw dokonany wyborom, a który jest aż nadto jawnym „votum nieufności“ dla p. Maciołowskiego.

Władza szkolna musi też rozstrzygnąć zasadni-

czą kwestyę, czy wobec przyznania prawa wyboru delegatki dla szkół żeńskich, mają nauczycielki także prawo wyboru delegata męskiego majoryzując wybory, a przeto pozbawiają kolegów wszelkiej reprezentacji w Radzie Szk. okręg. dla własnych tylko korzyści.

Nauczycielki krakowskie, występując przeciw jednomyślnej woli kolegów, forsując wybór zniechęconego delegata, złamały zasadę koleżeńską solidarności, tak potrzebnej wobec wielu wspólnych dążeń całego krakowskiego nauczycielstwa.

Wybory p. Maciołowskiego muszą być unieważnione, chociażby przyjęcie miało do zmiany niejasnej ustawy wyborczej, zresztą sam niefortunny delegat wobec jawnego „votum nieufności“ kolegów, niedługo złożyła się utrzymać na radzieckim stolcu.

Czy atoli potrzeba było doprowadzać do takiego zaognienia stosunków? Kto na tem najgorzej wyjść może, jeżeli nie całe nauczycielstwo?

Na tem kończąc, składamy p. Maciołowskiemu winną gratulację z powodu dobrze zasłużonej chłosty. Polityka, schlebająca nauczycielkom, posiadającym liczebną większość, z równoznacznem bagatelizowaniem zasłużonych kolegów, musiała spowodować kompletne bankructwo przeznaczonego delegata, którego dni po zaszyłym fackie przez naszych Augurów niewątpliwie policzone zostaną. Sapienti sat!

O życzliwe poparcie

dziełek p. t.:

„Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa w Galicyi?“ — „Z krainy nędzy“ — „Co Sejm zrobił dla nauczycieli?“ — „Za co przesładują nauczycieli?“ czyli *Mowa kolegi Seitza w obronie szkoły i nauczycieli*“ po cenie 30 hal. za egzemplarz — upraszamy Szan. Nauczycielstwo.

Niechaj nie będzie domu nauczycielskiego, w którymby brakło w bibliotece owych wielce interesujących dziełek.

Administracya „SZKOLNICTWA“.

ZNAKOMITY PODRĘCZNIK

dla rodziców i instruktorów do nauki domowej oraz konieczny przewodnik dla pp. nauczycieli do nauki szkolnej stanowi

ZBIÓR ĆWICZEŃ PIŚMIENNYCH polskich, ruskich i niemieckich na klasę II. III. i IV. szkół ludowych typu niższego. Cena egzempl. „Zbioru ćwic.“ z przesyłką 1 kor. 10 hal. -----

Do nabycia w Administracyi „Szkolnictwa“ w Nowym Sączu.

MOWY p. Daszyńskiego przeciw szlacheckim rządóm w Galicyi, wygłoszone w Radzie państwa dnia 13 i 14 z. m. — Cena egzemplarza 10 hal.

Wyrok.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 18. czasopisma „Szkolnictwo“ z dnia 25. czerwca 1901 artykuł pod tytułem „Idyotyzm czy złośliwość“ zawiera znamiona występku z §. 300 uk. że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem w artykule tym autor pobudza do nienawiści i pogardy przeciwko Radzie Szkolnej krajowej.

DWA OBOZY.

Od p. Zygmunta Mayera, wiceprezesa Towarz. nauczycieli ludowych, otrzymaliśmy następujące uwagi, które zamieszczamy bez żadnych komentarzy.

Pozwolisz Szanowny Redaktorze, że w sprawie Waszego sporu z Drem Falkiewiczem wypowiem bezstronnych słów kilka.

Przed dziesięciu miesiącami wystąpiłem z Redakcyi „Szkolnictwa“, bo objęcie redakcyi „Gazety pocztowej“ i rozliczne inne publicystyczne prace tak mnie zaabsorbowały, że poprzednim moim obowiązkiem dla prostej przyczyny, braku czasu, zadosyć uczynić nie byłem w stanie a nie chciałem w czynnościach redakcyjnych brać udziału tylko połowicznie.

Nie znaczy to jednak, bym z areny postępowych dążeń nauczycielstwa usunął się zupełnie, bo owszem w Zarządzie kraj. Towarzystwa naucz. lud. pozostałem dotąd, a ostatnio objąłem nawet posadę nauczycielską, by mieć możność choć cząstkę mych, piórem głoszonych myśli, przenieść w rzeczywistość. Zajmuje mnie więc to wszystko, co dzieje się na polu pracy mej niedalekiej przeszłości, śledzę bacznie bieg wypadków, towarzyszących ogólnemu ruchowi naszego nauczycielstwa w kraju, a stojąc z daleka od *obydwóch walczących obozów*, mogę obserwować *bezstronne*, bez najmniejszej przymieszki uprzedzenia dla tej lub owej strony.

„Walka dwóch obozów“ — słowo się rzekło, fakt zatem, choć smutny, trzeba stwierdzić.

Kto bacznie śledzi dzieje galicyjskiego nauczycielstwa, szczególnie w ostatnim lat dziesiątku, ten za-uważyć musi, że nie idzie ono solidarnie razem, ale że panuje w niem rozłam, szkodzący całej taktyce i odsuwający w nieskończoność cel ogólnego działania. Są ludzie, którzy o tym fackie milczą, to znaczy: *kłamią* — mnie choć przeświadczenie o nim boli więcej niezawodnie od innych, brak dosadnych słów na stwierdzenie tego największego zła w naszych szeregach — i gdybym możność miał, szedłbym od wsi do wsi, od szkoły do szkoły i pod ich strzechy niósłbym tę głęboką, ewangeliczną miłość, która czynami naszego życia ujawniać się winna, bo jej apostołami jesteśmy, która

„SZKOLNICTWO“ Nr. 19, 20, 21.

zamienić nas ma w szczerze kochających się braci, boć jedną wielką tworzymy rodzinę.

Powody stworzenia dwóch obozów bardzo proste. Wszędzie są ludzie źli i dobrzy, wszędzie są egoiści i altruści, wszędzie są ludzie o szlachetnej ambicji, poczuciu godności własnej i serwiliści, kłaniający się w pokorze tym, którzy więcej dają. Te dwie kategorie ludzi, *to dwa obozy* — niezgodność ich słów i czynów, to walka.

„Spokój to śmierć, walka to życie“, powiedział jeden z filczków niemieckich, i nasza walka jest bezsprzecznie znamiem życia całego stanu, ale poza tym wyrazom znamienności nie pozostaje nic. — Są walki ducha, które walczącym ogromną przynoszą korzyść, bo z wymiany zdań jakiś dodatni substrat myślenia — ale nasza walka tej korzyści nie przynosi. A dzieje się to dlatego, że nie chodzi jej tyle o *zasady*, ile o formę tych zasad i *środk* dążenia do celu, a ostatnimi czasy zesła do rzędu zwykłych walk o *instytucje i osoby*.

Wina leży jednak tylko po stronie *jednego obozu*, po stronie ludzi tej drugiej kategorii, ludzi bez charakteru, dbających o własny brzuch i własną kieszeń, chylących się tam, gdzie wiatr wieje. Oni bowiem obozowi pierwszemu nie przeciwstawiają żadnych nowych myśli ni hasel, (bo ich nie mają), paraliżują tylko jego czynność *dla osobistego interesu*, gniewa ich prąd, płynący mimo ich woli, więc wstrzymać go chcą i złamać dla samej chęci niszczenia. Tak szatan jest nieprzyjacielem wszystkiego, co dobre.

Zjednoczenie nauczycielstwa galicyjskiego mogło się dokonać przed laty 20. lub 25. pod sztandarem *Towarzystwa pedagogicznego*, które skupiło w sobie bardzo wielką liczbę nauczycieli ludowych i tem samem dawało im możność skutecznej pracy nad podniesieniem swego stanu. Ale z biegiem czasu nadzieje te zawiodły. Ster Towarzystwa pedagog. objęli ludzie z poza sfer nauczycielskich, nie znający najdotkliwszych stron jego życia, z początku więc z *nieświadomości* zaniedbywali starań o jego dobro, później poznavszy skąd wiatr wieje, czynili to *dla własnego interesu*, wreszcie za-przepaszczanie najżywotniejszych spraw nauczycielskich stało się ich *wyłączną taktyką*, walka z postępowym prądem celem działania. Doszło do tego, że Towarz. pedagog. stało się z czasem filią, czy też jedną z agend galic. Rady Szkolnej krajowej, a czem ta Rada była za Bobrzyńskiego dla nauczycieli, o tem chyba wspominać nie trzeba. Tow. pedagog. pobierało nawet subwencje z tejże Rady Szkol. pod postacią prenumeraty swego organu, stało nawet na żołdzie Wydziału krajowego, tak hojnego, gdy chodziło o zaspokojenie głodu nauczycieli! C. k. inspektorowie wychowani na systemie Bobrzyńskiego byli w przeważnej części prezesami Oddziałów, zgromadzenia odbywały się pod ich

kontrolą i przeciwko wolnomysłniejszem przemówieniom występował urzędownie. (Wspominam o tem szczegółowo w broszurze p. t. „Z krainy nędzy“. Nowy Sącz 1899 r.)

Nic więc dziwnego, że nauczycielstwo poczęło powoli zniechęcać się do Tow. pedag., później występować coraz tłumniej, aż wreszcie w r. 1896 założyli własne Towarzystwo z siedzibą w Nowym Sączu, gdzie od lat siedmiu wychodził ich postępowy organ „Szkolnictwo ludowe“.

Że Towarzystwo takie było wyrazem koniecznej potrzeby i że statut tegoż czynił jej w zupełności zadosyć, najwymowniejszym chyba dowodem jest fakt, że w przeciągu jednego roku zyskało więcej członków, niż Tow. pedag. przez lat 30. i że dziś jest w pełni swego rozwoju, mimo tendencyjnie stawianych mu przeszkód przez Władze i . . . członków drugiego obozu.

Tymi przedstawicielami drugiego obozu są niedobitki wielkiej armii, nieliczna garstka nauczycieli pozostałych w Tow. pedag. (dla kariery, głupoty lub z przyzwyczajenia) i ci, co jeszcze nie przejrżeli z o błędu. Głównym motywem tej walki był i jest kardynalny błąd, na którym rozumowanie swoje oparli, a mianowicie, że Towarzystwo nauczycieli jest jak gdyby konkurencyjnym Towarzystwem względem Tow. pedag. i że „Szkolnictwo“ które *wszystkim* nauczycielom *jednako* podobać się nie może, ma z niem jakąkolwiek łączność. Ten daltonizm udzielił się opozycjonistom naszego obozu w tak wysokim stopniu, że po prostu oceniać zaczęli Tow. nauczycieli nie na podstawie jego działania, regulaminu lub statutu, ale na podstawie działania „Szkolnictwa“, p. Gutowskiego lub któregośkolwiek z współpracowników redakcyi. Jako dowód przytoczę znany zresztą fakt, że sekretarz Tow. ped. p. Jaworski w odpowiedzi na mój list otwarty w roku 1898. przytoczył dla zdyskredytowania Towarzystwa wypadek, mający miejsce *przed założeniem tegoż Towarzystwa* a stojący w związku tylko z redakcją „Szkolnictwa“, której nawet członkiem wówczas nie byłem. Jak zaś zaciętrzewioni byli i są zwolennicy Tow. ped. stwierdzają słowa tegoż p. Jaworskiego wypowiedziane na zjeździe we Lwowie: „Niech zginie i przepadnie Towarzystwo nauczycieli!“

Ten sam podkład ma i dzisiejsza walka dwóch obozów, tylko że weszła na tory *bardziej osobiste*. Ze smutnem tedy zdumieniem czytam w „Szkolnictwie“ artykuł: „Odpowiedź Drowi Falkiewiczowi“, w „Szkołe“ „List otwarty do p. Gutowskiego“, wreszcie dowiaduję się, że macie Szanowny Redaktorze zamiar *ścisnąć* Dra Falkiewicza sądownie. Co prawda, to ostatni środek jest daleko stósowniejszym niżli „*personalie*“ maczać w czernidle drukarskiem, ale w ogóle nie warto było rozmazywać sprawy. Jeśli jest z kim, to jeszcze pół

biedy, ale z człowiekiem, który bez wyrzutów sumienia uciekł z jednego obozu do drugiego, który miał w swem życiu dość długi czas „*udowodnionej dwulicowości*“, nawet spór nie przynosi zaszczytu....

Że dr. Falkiewicz był zdolnym do objęcia redakcyi „Szkoły“ o której swojego czasu wyrażał się nie zbyt pochlebnie, że potępił protest przeciwko akceptacyi „*tanich pół-nauczycielek*“ który cała postępową prasę przyjęła z ogromnem uznaniem, to są dość wymowne dowody jego współczesnych dążeń... — „*Po czynach ich, poznaćcie je!*“ o reszcie więc lepiej było zamilczeć i czekać na fakta. Macie podobno sporą paczkę listów z kraju z charakterystyką p. Falkiewicza, i ja ich mam kilka. Dr. Falkiewicz nie chce im wierzyć, *póki nie zobaczy*, możemy mu tę przyjemność zrobić na wiecu w Przemyśle! „*Kto w szklannym domu siedzi i do tego masło ma na głowie*“ mógłby lepiej siedzieć cicho i nie wywoływać wilka z lasu!

Żleście zrobili Redaktorze umieszczając doniesienie o zamieszkaniu Dra Falkiewicza w Żółkwi (choć prawdą jest od góry do dołu, sam p. Falkiewicz mówił mi o tem coś przed dwoma tygodniami we Lwowie), ale Dr. Falkiewicz zdyskredytował się ohyba zupełnie swym „*listem otwartym*“ i odsłonił swoją podstępą grę.

Był czas i to nie bardzo daleki, gdy dla p. Falkiewicza było „Szkolnictwo“ „*prawdziwym*“ organem nauczycielskim (słowa z jego listu) organem, do którego odwoływał się pomocy i poparcia, a dziś twierdzi, że to napis „*oszukańczy*“ i to na podstawie *notatki w kronice*, która w myśl jego *własnych słów* („Szkoła“ Nr. 18. str. 146) „*w żadnym razie nie może być uważaną za obraz kierunku pisma.*“ Czyn Wasz Redaktorze odparty listem otwartym ma być tem podlejszym, że Dr. Falkiewicz nigdy Was „*osobiście* nie dotknął“. Wynika więc z tej aluzyi do stosunków przyjacielskich, że z kim się jest na dobrej stopie, temu żadnego zarzutu czynić nie można. Cudowna zaiste logika i w jednym przykładzie i drugim, — logika godna doktora filozofii“.

Pomijając już sprawę listu otwartego, mojem zdaniem, wystąpienie „Szkolnictwa“ przeciwko Drowi Falkiewiczowi jest namacalnym dowodem konsekwencyi tegoż pisma. Gdy czyny p. Falkiewicza odpowiadały ogłoszonym przez „Szkolnictwo“ hasłom, stało po jego stronie, gdy się własnym sprzeniewierzył zasadom i przeszedł do obozu stańczyków, sam tem samem wyzywa do walki. „Szkolnictwu“ nie o osoby chodzi, ale o zasady.

Gdyby mi przyszło mówić o Tobie Szanowny Redaktorze, miałbym wiele „*pro*“ ale może znalazłoby się coś i „*contra*“, gdy mówię jednak o „Szkolnictwie“ z dumą podnosząc czoło do góry. Niesplamiony nasz sztandar i o słuszne walczy prawa! Jest przeto szczy-

P. Falkiewicz po barkach i trupach swych kolegów zdobywał dla siebie korzystne posterunki, a jeżeli kiedy spryt jego wrodzony nie dopisał i natrafił na przeszkody, to zwracał się do biednych nauczycieli ze słodziutkim uśmiechem, jak na Zjeździe delegatów naszego tow. w Jarosławiu i przyłączył się do tych na Zjeździe Tow. ped. w Krakowie, którzy jeszcze się nie zapredali całkiem klicie rządzącej w tem towarzystwie. Zreperowawszy w ten sposób swoją zachwianą opinię u rządzącej klikki, odsunął się znów, a nawet wystąpił przeciw naszym dążeniom w obronie godności nauczycielskiej. Dlatego niech się nie dziwi, że nauczyciele poznali się na farbowanym lisie, który chce siedzieć na dwóch stołkach. Nauczyciele nie dadzą się wciągnąć na usługi klikki, której p. Falkiewicz obecnie służy.

P. K. Falkiewicz powinien, jako redaktor „Szkół“, dać swoim czytelnikom pewne dowody swego prawego charakteru, aby usunąć „podejrzenia“ co do swej osoby, dla tego ciekawem byłoby wiedzieć, dla czego wystąpił z zakonu i został nauczycielem, potem dla czego opuścił szczytną posadę inspektora okręgowego, nie tracąc przy tem zaufania u p. Bobrzyńskiego, radców, starostów i innych czynników rządzącej klikki. Jeżeli wyjaśni tę peregrinację szczerze i otwarcie, wtedy może przekonamy się, że jest „duszą i ciałem oddany dla dobrej sprawy nauczycielstwa“.

Gniewać się na takie pytania nie powinien, wszak o wielkich ludziach chętnie dowiadujemy się o zdarzeniach z ich żywota, które im tylko więcej sławy przysparzają a p. Falkiewicz przecież mieni się wielkim człowiekiem i opiekunem nauczycieli galicyjskich.

P. Falkiewicz zapowiedział, że minęły czasy, kiedy „Szkolnictwo“ pisało, a „Szkół“ nie odpowiadała, to zechce odpowiedzieć, dlaczego tak prędko wrócił na dawną drogę redagowania „Szkół“ a nie trzymał się przynajmniej dla konsekwencji ogłoszonego programu?

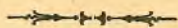
Przypomina mi się jedna humoreska z czasopisma. Daruje więc, Czcigodny Pan Redaktor „Szkolnictwa“, że ją tutaj przytoczę.

Przedstawione w niem było, jak przedstawiciel ruskiej partji, Romańczuk, wali młotem gmach ugody, tak zwanej „nowej ery“ zawartej z namiestnikiem Badenim, a Badeni ucieka do grupki stańczyków, którzy wyciągnawszy do niego ręce, wołają: „Wracaj, wracaj do nas, kochany Kaziu!“

Nomen omen, ale bodaj czy nie zawołano też na redaktora „Szkół“. „Wracaj do nas, bo przepadniesz między tymi nienasyconymi malkontentami!“ a p. Doktor na takie wołanie spuścił nagle z tonu w redagowaniu „Szkół“.

Zresztą pytania zostają „otwarte“, a p. Falkiewicz zapowiedział, że milczeć nie będzie, więc proszę o odpowiedź.

Zwolennik „Szkolnictwa“.



Periculum in mora!

(Głos z kraju).

W kilku dziennikach krajowych z maja b. r. czytamy: „Wiec nauczycieli ludowych. Komisya Zarządu Głównego Tow. pedagogicznego dla sprawy wiecowej uchwaliła zwołać ogólny wiec nauczycielski na 17. lipca b. r. do Przemyśla z nast. porządkiem dziennym: organizacya nauczycielstwa ludowego w jedno Towarzystwo; potrzeba zupełnej kodyfikacyi obecnej ustawy szkolnej; oddzielenie szkolnictwa ludowego od władz politycznych; zrównanie płac nauczycielskich co do wysokości z płacami trzech najniższych rang urzędniczych; zniesienie lat służby do 35; jawna tabela kwalifikacyjna; uregulowanie pensyi wdowich i zaopatrzenia sierót po nauczycielach ludowych na modłę odnośnej ustawy dla urzędników państwowych; wzmocnienie Rady Szkolnej kraj. czynnikami autonomicznymi a przedewszystkiem delegatami, wybranymi przez nauczycielstwo ludowe; ściślejsze określenie warunków i skutków stabilizacyi; zmiana postanowień dyscyplinarnych w tym duchu, że oprzeć je należy na samodzielnej komisji dyscyplinarnej; wybór wykonawczej komisji wiecowej do przeprowadzenia zapadłych uchwał“.

S
k
o
n
f
i
s
k
o
w
a
n
o

Jakoż w krytykę tego rzekomego porządku dziennego wdawać się nawet nie warto.

Natomiast z psychologii tego zapowiedzianego

tem nonsensu lub nieokiełzaną złośliwością *rzucić się na pismo* i zoehydząć je z powodu *osobistej obrazy*.

O Drze Falkiewiczu wiem jeszcze wiele, zamilczę jednak i to nie dlatego, że nigdy niczem osobiście mnie nie dotknął (jestem w obec niego osobistością zbyt małą) ale że spraw osobistych nie zwykłem wywlekać przed forum publiczne a wreszcie . . . mam wiele ważniejszych spraw na głowie.

Z tej przyczyny kończę i niniejszy list pozdrowieniem i prośbą: „Nie oszczędzajcie i mnie Szanowny Redaktorze w „Szkolnictwie“ gdybym, co nie daj Boże, miał się stać jak inni . . . renegatem.

Czołem!

Zygmunt Mayer,
wicepr. kraj. Tow. naucz. lud.

W Schodnicy 6. czerwca 1901.



W OBRONIE PRAWDY.

W dodatku do „Gazety Narodowej“ zamieścił p. Vivien artykuł p. t. „Kilka uwag na czasie“, a traktujący o doli prywatnych oficyalistów. W wspomnianym artykule stara się p. Vivien, przejęty widać zasadami wzniosłej etyki chrześcijańskiej, zasadami, jak najbardziej humanitarnymi, zwrócić uwagę ogółu, czy może sfer kompetentnych, na los, co prawda także pożałowania godny, ludzi tego zawodu. I jak z osnową tego artykułu godzić się musimy ze względów czysto ludzkich, i ukorzyć się przed tak wzniosłym sposobem myślenia, tak też musimy i zwrócić uwagę na niewłaściwe porównanie, jakiego użył w swym artykule, a połączone widać z wielką nieznamościami rzeczy albo z tem większą złośliwością.

Czynimy to tembardziej dlatego, że jest to wywód obywatela ziemskiego, a przy tem i posła na Sejm krajowy.

Dla dokładnego zrozumienia istoty rzeczy, dla poparcia tych kilku słów, naprowadzimy tu wyjątek z tego artykułu, a mianowicie przytoczone tam zdanie tej stylizacji:

„Oficyalista przeciętny (nie mówi się tu o wyższych stopniach urzędników prywatnych) chociażby nie posiadał studyów nabytych w szkole rolniczej, posiada przecież *jakie takie* wykształcenie, stawiające go umysłowo *niemal na równi z nauczycielem* ludowym. Jakkolwiek dochody oficyalistów w gotówce i w naturaliach jak ordynarya, ogród, opał, utrzymanie bydła i t. p. nieraz przewyższają nawet pobory nauczyciela ludowego, niemniej jednak sytuacja *przeciętnego ekonomy, pisarza lub leśniczego niższej kategorii* jest niezawodnie gorszą, bo nie ma zabezpieczonej przyszłości na chwilę niezdolności do pracy — podczas gdy nauczyciela spodziewana emerytura zmusza poniekąd do szanowania swej

posady, aby służbą nabytego dobrodziejstwa nie stracił . . .“ i tak dalej składa wiązanek zdań podobnej treści i dochodzi do wniosku wielce szlachetnego, by i tym ludziom przyznać pewne oparcie na starość.

Omijamy tu jednak jaźń jego artykułu, ale wracamy do wyż wymienionych słów, o ile mijających się z istotnym stanem rzeczy, o tyle ciekawych.

Zaznaczamy wyraźnie, że czynimy to li tylko dla tego, że słowa te wypowiedział człowiek mający stanowić o losach nauczycielskiego stanu, a który albo nie zna zakresu wymagań przy egzaminach naucz., albo przejęty niechęcią lub uprzedzeniem, stara się poniżyć w oczach współwyznawców swych poglądów, całe nasze nauczycielstwo ludowe.

Wróćmy do rzeczy. Czytając wywody p. Viviena mimowoli pozazdrościć się musi jego lat matuzalowych, pamięta bowiem pewnie początek ubiegłego stulecia, albo może nawet skon wieku ósmnastego, a mianowicie te dobre czasy, kiedy to zadanie wychowania i nauczania młodzieży spoczywało w ręku ludzi do tego niepowołanych, a mających — powtórzę tu słowa p. V. — jakie takie wykształcenie.

Dziś ale już czasy inne. Nie przeczymy, że pokutują gdzieś osobniki tego rodzaju, ale biorąc przeciętnie, jak chce p. V., mówiąc o sumarycznym zestawieniu, musi dojść do przekonania, że tu nie *niemal*, ale dość wielka zachodzi różnica. Nie przeczymy także, że i w stanie oficyalistów są jednostki, stojące pod względem umysłowym na równi z naucz. lud., a może nawet i wyżej, ale to wypadki sporadyczne, czego jednak wcale powiedzieć nie można o całym stanie oficyalistów, a tembardziej o ludziach bez zawodowej kwalifikacji, o tych przeciętnych, o jakich nam wspomina p. V. w swoich wywodach; możliwe też, że ci ludzie mają swe — jak powiada p. V. — jakie takie wykształcenie, ale my, nie — my mamy kilka lat studyów za sobą i patenta komisji egzaminacyjnej, mające pewną wartość u c. k. Rządu, który tym ludziom powierza funkcje urzędników różnych dekasteryi i uznaje ich godnymi stopni oficerskich.

Zresztą zaznaczamy, że nie chodzi nam o klasyfikację naszej wartości i o pojęcie jakie o nas mieć będzie p. V., ale o zaprotestowanie tak tendencyjnie przekreconemu stanowi rzeczy . . . w innym bo wypadku, musielibyśmy albo podziwiać bystrość obserwacyjnego zmysłu p. V., albo przeoczenie Rządu i ciała ustawodawczych. Zresztą gdyby nawet zachodził i ten wypadek, gdybyśmy stali na równi z tymi przeciętnymi, to i wtedy w swem i ich imieniu zaprotestować musimy przeciw tak lekceważącemu zdaniu o naszej umysłowej wartości.

Wiemy także dobrze i o tem, że wykształcenie nasze ani zbyt wysokie, ani zbyt niskie, ale stoimy zawsze na tym pośrednim stopniu, na którym znajduje

się znaczna część naszego społeczeństwa, a na którym nawet, o ile sądzimy, mógłby bez żadnej zresztą ujmę dla siebie, znaleźć się i p. Vivien.

Nie monopolizujemy wcale wykształceniem na rzecz pewnych jednostek czy pewnego stanu, ale dziś, to trzeba być albo nieobznajomionym z istotnym stanem rzeczy (co nawiasem dodawszy, licować nie może z obowiązkami poselskim) albo być nadto złośliwym, by podobnego rodzaju poglądy, nie oparte zresztą na żadnych podstawach, o danym stanie wypowiadać.

Przyjmujemy chętnie urągania z biedy naszej, ale nas to nie plami, owszem przynosi chlubę; że w głodzie, paląc się sami, niesiemy światło; odejmować nam jednak tego, cośmy pracą zdobyli, nie wolno bezkarnie, i dlatego tylko wnosimy ten protest.

Po drugie, zaznaczamy także i podajemy p. V. do wiadomości i ten szczegół, że nie strach przed daną przyszłością — bo i tak nędzną ona bywa — nie strach przed knutem dodają nam ochoty do pracy, ale myśl tej idei, dla której setki serc czuje, dla której wielu życie swe składa na jej ołtarzu.

Trochę za liche wynagrodzenie za tyle pracy. — Trzeba znać tych ludzi, być i żyć z nimi, być nimi samymi, to przekonaćby się można, że inny motor porusza tą nawa, to myśl i nasze przekonanie, że niesiemy swą pracę i siejem plon w te niwy odłogiem leżące i każemy poruczonej nam działwie miłować wszystkich, obejmować sercem przyjaciół i wrogów. To nasza idea; to myśl przewodnia, to bat smagający każdego i tylko przed odpowiedzialnością względem sumienia, Boga, Ojczyzny i społeczeństwa, masy te w głodzie i w pocie swego czoła, uprawiają znojną tę niwę, ale nie z bojaźni przed utratą spodziewanej emerytury.

Kończąc te słowa żywimy także niepłonną nadzieję, że p. V. jako prawy syn kościoła i pomny zasad chrześcijańskich, raczy przestudować ósme przykazanie Boże i złe nam wyrządzone naprawi, a jako poseł na Sejm krajowy, zechce bliżej zaznajomić się z zakresem nauk udzielanych na kursach seminaryalnych, by później w nieświadomości złego, nie wyrządzał krzywdy całej rzeszy nauczycielskiej, a byłby to już czyn połączony z świadomością rzeczy, a więc byłby to grzech z kategorii czterech grzechów głównych, wołających do nieba o pomstę.

Jeden z wielu.



Aranżerowi wiecu.

Nasz bezwstydnny karyerowiec
Wielki dr... pan Falkowicz —
Przegrawszy na każdym polu
Pragnie zasiać znów kąkolę,
Aby swoją kreaturę
Podnieść jakoś trochę w górę.

Ot zwołuje wiec ogromny
Co stać się ma wiekopomny,
Ma być dobór „mężów“ liczny
Sam „cymes“ pedagogiczny.
Paru miejskich podskakiewiczów
Kilku chciwych karyerowiczów,
Trochę młodych adwokatów (à la Parczyński)
Niecico lwowskich tromtadratów.

Wasza zwolenniczka.

Porwał się z motyką.

(List z kraju).

Z powodu targnięcia się redaktora reptilki, znieawidzonej nawet przez członków Tow. pedagog. „Szkół“, przyjm. Czcigodny Panie Redaktorze, w imieniu więcej kolegów wyrazi prawdziwej i głębokiej czci i szacunku, którzy z oburzeniem i pogardą piętnują karczemne elukubracye p. K. Falkiewicza, może w jakimś handelku po dobrym śniadanku napisane.

P. K. Falkiewicz, który się doktorem mieni, powinien był zastanowić się nad tem, że obejmując redakcyę, zbankrutowanego czasopisma, poddaje siebie przedewszystkiem pod pręgierz opinii publicznej i musi ją o swoim prawym charakterze przekonać, jeżeli chce piętno swe wyrzucić na tych, których dla swych celów i swego czasopisma zjednać usiłuje.

Przecież z praktyki przekonać się powinien, że interesowani muszą dobrze poznać, kto do nich się odzywa. Minęły czasy, kiedy wygłoszona mówka szumna entuzjazmowała słuchaczy. Dziś żądamy czynów i ofiar nawet, bo niema zwycięstwa bez ofiar, a p. Falkiewicz daje nam dużo słów ale bez czynów. Te załatwia się może cichaczem w biurze p. Bobrzyńskiego, który jeszcze ciągle urzęduje, a redaktor „Szkół“ go odwiedza.

W obecnych czasach namnożyło się w panującym chaosie i fermentacji w społeczeństwie tyle blagierów, że dobrze zastanowić się trzeba, aby ich odróżnić od szczerze i z poświęceniem pracujących i nie doznać zawodu.

Na Luegierze nauczycielstwo się zawiodło, na Falkiewiczu także, a kto wie, czy i na p. Dembowskim się nie zawiedziemy, bo go ktoś z kolegów okręgu mościskiego a priori pochwalił już w „Szkolnictwie“.

Wzmianka o pielgrzymce do siostry p. rady czy wiceprezydenta i przyjmowanie nauczycieli w biurze nie upewniają jeszcze o zmianie na lepsze po p. Bobrzyńskim, jeżeli ten w ogóle ustąpi.

Niechaj p. Falkiewicz przejdzie taką ciernistą drogę w walce za krzywdę naszą, jaką Ty, Czcigodny Panie Redaktorze, musiałeś deptać. Za to pozyskałeś u nas cześć i szacunek po ś. p. Kisielewskim, bo z poświęceniem i zaparciem się własnem bronisz nas przed siepaczami.

w Przemyśle wiecu można łatwo co następuje wywnioskować:

1) Opozycja wzmogła się, sztandar „Szkolnictwa“ potężnieje, reprezentując słuszną sprawę i prąjąc przez szkło czystych zamiarów promieniami prawdy czarnej reakcji cielsko.

S k o n f i s k o w a n o !

W końcu uwydatnimy tylko dla zorientowania się w sytuacji następujące pewniki:

A) Jeżeli Tow. pedagog. i ci co za niem stoją mają rzeczywiście chęć taki „porządek dzienny“ uchwalić i takowy wykonać, to na to nie potrzeba im wiecu, gdyż mają władzę.

B) Ten porządek dzienny dla lipcowego wiecu Tow. pedagog. predysponowany, będzie może kiedyś uchwalony a może i wykonany, ale pod inną niż gal. Tow. pedagog. gwiazdą i pod innym przewodnictwem. Ale wteczas będzie się chyba ziemia trzęsła i będą gromy biły z jasnego nieba.

C) Gdyby ta ewolucja wiecowa naszej armii wstępnictwa z Tow. pedagogicz. jako reprezentacja miała się na razie z jakim takim skutkiem udać, — to zbratanie się takie z trupem byłoby rzeczywiście ciężką klęską dla postępującego wśród niesłychanych trudności szkolnictwa naszego do zorzy odrodzenia.

Wiadomości potoczne.

Numer dzisiejszy ze względu na obradujący Sejm wydaliśmy wcześniej. Następny numer wyjdzie dnia 10. sierpnia b. r.

Defraudacya pod rządami dra Bobrzyńskiego. Dzienniki donoszą, że 10 z. m. odstawiono wprost z urzędu do aresztu oficyała manipulacyjnego *Koczorowski* Kazimierza, urzędnika starostwa, przydzielonego do Namiestnictwa. Koczorowski był w departamencie szkolnym przy c. k. funduszu wydawnictwa książek szkolnych i tu *zdefraudował* — jak dotychczas stwierdzono — kwotę 14.000 złr. — Koczorowski prowadził między innymi księgę akredytowanych księgarzy i obciążył ich kwotami, które już były zapłacone. Defraudacya, uprawiana pod okiem p. Bobrzyńskiego, wyszła na jaw przez to, że szef biura wysłał upomnienie do znanej księgarni Gubrynowicza i Schmidta z żądaniem zapłaty za pobrane książki szkolne. Wspomniana firma wykazała jednak pokwitowanymi rachunkami, że zapłaciła, co naprowadziło na ślad większych malwersacyj.

Wiec nauczycieli czesko-niemieckich. W czasie obydwa dni Zielonych świątek odbywał się w Leipcie wiec nauczycielski, w którym wzięło udział kilkunastu posłów Sejmowych i Rady państwa oraz zwyż 6.000 nauczycieli. Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie: 1) walczyć niezłomnie w obronie wolnej szkoły przeciw zakusom klerykałów i katolickiego stowarzyszenia szkolnego; 2) domagać się gruntownego i sprawiedliwego uregulowania swych *niepewnych* stosunków służbowych przez wydanie ustawy państwowej.

Trzeci zjazd katolickich nauczycieli pod protektoratem następcy tronu odbył się w tym samym czasie w Wiedniu, w liczbie 600 osób, na którym zgromadzeni oświadczyli się przeciw *postępowej części nauczycielstwa*, która antychrześcijańską i rewolucyjną działalnością obraża najwyższych dostojników kościoła w Austrii, szkaluje katolicką prasę, uderza na Władzę — czem wyrządza nieobliczalną szkodę dla powagi stanu nauczycielskiego. Coś więc nakształt oświadczeń, jakie głoszą przewrotni członkowie autoryzowanego Towarz. pedagog. w Galicyi. Czyż w obec tego może być mowa złączeniu nauczycieli w jeden obóz?!

Nowe przesładowania. Na wniosek Niższo-austriackiej Rady Szk. kraj. wdrożonem zostało z końcem z. m. śledztwo dyscyplinarne przeciw *prezesowi austr. Związku nauczycieli ludowych*, wysoce zasłużonemu i powszechnie znanemu Antoniemu Katschince, dyrektorowi szkoły męskiej w Wiedniu, za to, iż w dniu 2. kwietnia b. r. pod jego przewodnictwem zebrani nauczyciele w liczbie 3.000 wyrazili publicznie swoje oburzenie z powodu przesładowania kolegi posła Seitzę, a nadto że prezes Katschinka zachęcał zgromadzonych nauczycieli aby przy swoich ideałach o wolność obywatelską wytrwali nieustraszeni. Nie mamy więc praw zagwarantowanych konstytucją, bo za swoje przekonania pociągają mowców do odpowiedzialności i tych karzą dla postrachu innych.

U nas inaczej! Sejmowi Niższo i Wyższo Austriackiemu, dalej Czeskiemu i Śląskiemu, wreszcie Karyńskiemu przedłożyły Wydziały krajowe po 2 i 3 projekty regulacji płac nauczycielskich. Tam też od pierwszej chwili otwarcia Sejmów, wiecują nasi koledzy domagając się przez swoich posłów ludzkiego załatwienia tak pięknej kwestyi. Tylko u nas inaczej; bo galic. Wydział krajowy nie raczył uznać za pilną sprawę uregulowania poborów nauczycielskich sądząc, że ważniejszą jest ustawa o rybołówstwie. Podobnie i Zarząd Towarz. pedagog. bierze się „energicznie“ do zwołania wiecu — ale dopiero po Sejmie!!

Całkiem słusznie upominają się nauczyciele niekwalifikowani, aby Rada Szkolna krajowa urządziła jeszcze roku bieżącego we wschodniej części Galicyi kurs przygotowawczy do egzaminu kwalifikacyjnego dla mężczyzn, podobnie jak to uczyniła kilkakrotnie dla kobiet. Spodziewamy się, że głos ten nie przebrzmi bez skutku.

Proroctwa ziszczać się zaczynają. Organ krakowskich konserwatystów „Czas“ wymierzył pierwszy „Fuss-tritt“ byłemu prezydentowi Rzeczypospolitej Babińskiemu dem allerliebsten Mohren Bobrzyński. Oto organ ten plunął pierwszy na mundurki szkolne, dzieło Bobrzyńskiego i mówi, że są bardzo szkodliwe! Horrendum!

Deputacya nauczycieli u Najj. Pana. Pamiętnym będzie dzień 13. czerwca 1901 w historii związków nauczycielskich w król. czeskim, w którym zjednoczone nauczycielstwo obydwu narodów złożyło hołd swemu Władcy.

Zbiorową deputacyę składało 7 prezesów wszystkich stowarzyszeń naucz., imieniem której prezes kraj. związku niem. nauczycieli Rudolf przemówił do Monarchy, składając hołd i adres od całego nauczycielstwa. Szczególnie ucieszony Monarcha odebrał z radością wspaniałe oprawy adres i wyraził zań podziękowanie, oraz zaznaczył radość, że nauczycielstwo obu narodów idzie zgodnie połączone i powierzoną sobie młodzież znakomicie kształci i wychowuje. Poczem serdecznie przemawiał sam z poszczególnymi członkami deputacyi, wy pytując o stanowisko, miejsce zamieszkania, kategorie szkoły i t. d.

Nie obce są dla cesarza smutne i trudne do zniesienia materyalne stosunki nauczycielstwa w Czechach, których polepszenia życzy on z całego serca. Dowodem tego znamienity fakt, że wspaniałomyślny monarcha będąc członkiem Wydziału krajowego dr. Prazakiem skierował rozmowę co do płac nauczycieli i wyraził życzenie rychłego wydania odnośnej ustawy. Jeszcze i przy innych sposobnościach poruszył monarcha ten sam temat i zawsze nie dwuznacznie dawał do zrozumienia, jak wiele zależy mu na szybkim i gruntownym rozwiązaniu kwestyi płac nauczycieli.

Wyjaśnienie. Z husiatyńskiego okręgu pisze nam jeden z kolegów, że notatka p. t. „Inspektor fizykiem“, a dotycząca p. Bromilskiego jest niezgodną z prawdą, nadto twierdzi ów kolega, że p. Br. w jednym szczególnie wypadku ciężkiej choroby okazał się prawdziwym ojcem i opiekunem a życie zawdzięcza jedynie temu inspektorowi co podnosi z wdzięcznością.

Z uznanem podnieść musimy rozważną uchwałę Zarządu Głównego Towarz. pedag. mianowicie, że nie dano wywieść się w pole lisim wybiegom dra Falkiewicza i skreślono z porządku dziennego obrad wiecu naucz. punkt pierwszy danego porządku: Organizacya nauczycielstwa ludowego w jedno Towarzystwo — który to punkt mógł wywołać nieobliczalne następstwa. Przestrzegamy również zdrowo myślących Kolegów, aby wniosek taki, wysunąć się mogący, zwalczyli stanowczo.

Obywatelska wolność! Wydawca i odpowiedzialny redaktor „Gazety pocztowej“ p. Stefan Rogalski c. k. oficyał pocztowy w N. Sączu został za wydawnictwo tejże „Gazety“ zasuspendowanym czyli, że spotkał go los podobny jak ś. p. Kisielewskiego. Gdzież więc wolność słowa i prasy w państwie konstytucyjnym?.. Istne czasy metternichowskie.

Na podług uchwałę Oddziału Tow. pedag. w Nowym Sączu odpowiemy w przyszłym numerze.

Wyemigrował z zawodu nauczycielskiego Romuald Kwiatkowski, młodszy naucz. szk. wydz. męskiej w Tarnopolu, który po 4 latach ciężkiej i lichy płatnej służby wstąpił 1. lutego b. r. do wojska i jest oficerem w Tarnopolu, czując się bardzo szczęśliwym.

Egzamin dojrzałości w semin. naucz. w Tarnopolu — na 51 uczniów złożyli: Bandura M., Bigus P., Bojarski E., Dretler M., Giżewski I. (odz.) Haftkiewicz B. (odz.) Hapij J., Isterewicz A., Kamiński K., Kiryluk P., Kuleczycki J., Łuczkiwicz J., Małanczuk G. (odz.) Nawrocki M., Poliszczuk P., Pytlak W., Roskosz T., Rudzik M., Sawulak Sz., Skoroda M., Schallet Z., Soroczka B., Szuber M., Terkiel M., Wasylków G. — 20 dano poprawkę — 6 reprobowano na rok.

Egzamin dojrzałości w semin. naucz. żeńskim we Lwowie odbył się od 17. do 20. z. m. Do egzaminu zgłosiło się 44 kandydatek z odznaczeniem zdały egz.: Bommersbach W., Brendl A., Broda F., Dalbor J., Dąbrowska K., Dyaków K., Friedman O., Gajewska M., Hrehorowicz S., Humeniuk M., Jasiewicz S., Kohman H., Kohut P., Kozak O., Kucharska M., Kunstman Z., Lorenz K., Mordkiewicz Z., Putichögl W., Serednicka J., Witwicka J., Zimmerman A., Znuszko E. — za dojrzałe uznano: Brzyska M., Czabaj B., Czajkowska M., Czuszkiewicz J., Gołębiowska E., Gołębiowska J., Gumowska A., Hoffman K., Jongan K., Koch S., Koncewicz H., Krug L., Kwasińska J., Mosior M., Paklerska A., Schwarz H., Siemaszkiewicz K., Strukowska B., Tchir H., Tymoczków E., Wałaszkiwicz S.

Egzamin dojrzałości w semin. naucz. w Tarnowie odbył się w dniach od 8. do 21. czerwca. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bartosz M. (z odzn.), Białkowski A., (z odzn.), Bielas A., Ciejka S., Gawron J., Gołąb K. (z odzn.), Kapustka F., Kotulski E., Kurpaska S., Lechowicz F., Madej J., Maziarz M., Migacz J. (z odzn.), Milówka F., Ossuchowski H., Pacona J., Parelak S., Patyk F., Piasecki J., Rączka A., Starzyk J., Świder J., Szczeklik T., Zarzycki J., Zawiślak J., Zbylut K. Eksternistki: Fihauserówna M., Fuxówna S., Iwańska J., Milanówna H., Mordawska M., Piekarska F., Węglowska M., Władzińska J., Zajtówna J.

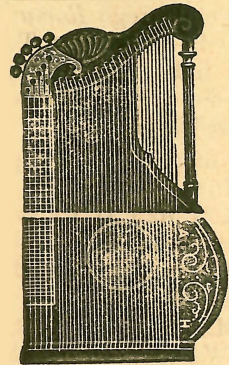
„Przewodnika zdrowia“ jedyne pisma lekarskie dla nielekarzy, pod redakcyą znakomitego lekarza, naszego rodaka dra Czarnowskiego, (w Berlinie — Karlstrasse 32) wyszedł num. 6. za czerwiec, i zawiera: Wiec w sprawie pijaństwa, karcjarstwa i Sp. — Jak się zachowywać podczas upałów. — Nasza koszula przyrodzona. — Krwawnik pospolity czyli Tysiąclic i jego użycie w lecznictwie, rolnictwie i przemyśle. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości.

Składki. Na fundusz prasowy nadesłali: M. W. 50 h, M. G. 25 h, W. J. 25 h, B. J. 75 h, B. L. 50 h, S. B. 2 k, K. J. 40 h, K. W. 46 h, A. J. 50 h, S. J. 1 k, W. F. 45 h, M. Ł. 1 k. M. M. 25 h, M. A. 1 k, A. Z. 60 h.

Tygodniowy plan lekcyjny dla szkół 1- i 2-klas. opracowany na podstawie planu naukowego przy zastosowaniu Instrukcyi. Cena egz. 1 Kor. 60 h. z przesyłką.



Proszę nie przeoczyć * * * *
i przekonać się przez zamówienie!



Najlepsze

instrumenta muzyczne i struny
różnego rodzaju nabyć można
najtaniej w fabryce

A. Hausmanna

w Dürngrün-Schönbach (Czechy)

Wszelkie reperacje wykonuje
najlepiej. — Stare smyczkowe
instrumenta przyjmuje w zamian.

Dla pp. nauczycieli odstępuje wyroby swoje po
tej cenie, co kupcom (en gros). Liczne poświad-
czenia stwierdzają rzetelność fabryki.

Pełna i nieograniczona gwarancja
za trwałość i dobrotę towaru!

PARCELACYA.

Glinik górny majątek 620 m. w powiecie
strzyżowskim 6 kilom. od
stacyi Frysztak (kolei Rzeszów—Jasło
zostanie częściowo rozparcelowany.
Warunki pod każdym względem arcykorzystne.
Zgłoszenia przimuje upoważniony do udzielania informacji
p. Leib Stryk we Frysztaku.

SAPOMENTHOL

(MASĆ SAPOMENTHOŁOWA)



nacieranie uśmierzające

wyrobu Eugeniusza Matuli
aptekarza w Radomyślu
(koło Tarnowa).

Środek popularny w cierpie-
niach reumatycznych, gośćców wch
t. p. z najlepszym skutkiem uży-
wany, dostać można po cenie:
słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr.
50 ct. w każdej większej aptece

Po otrzymaniu należytości lub
za zaliczką wysyła wprost 2 razy
dziennie apteka w Radomyślu
koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć
należy 6 ct. na list przesyłkowy

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę za-
dać wyraźnie: Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli i
przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu jakie przed-
stawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

W Nowym Sączu dostać można w aptece pp. Ja-
kubowskiego i Pawłowskiego.

JAN KUBRYCHT

pierwszy chrześć. czeski skład Kawy i Herbaty
Praga, Mala Strana. Założ. w r. 1878.

poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr. zlr. 6.—
Jamajka znakomita i silna	" " 6.75
Laguaira silna aromatyczna	" " 7.—
Guatemala o pięknym zapachu	" " 8.—
Ceylon I-ma	" " 8.75

Zamówienia 5 kilogr. posyła się franco za pobraniem poczt.
do każdej stacyi pocztowej. — Cenniki na żądanie da. mo i franco.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Gutowski.

Mamy na składzie:

Najnowsza mapa Galicyi — wielki format ścienny, cen-
egzempl. z przesyłką 3 kor. 60 hel.

„Elementarz obrazkowy“ cena egz. 80 hel.

„Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa w Ga-
licyi?“ 30 hel.

„Z krainy nędzy“ 30 hel.

„Co Sejm zrobił dla nauczycieli?“ 30 hel.

„Wybór zawodu“ 20 hel. — „Nasze ciernie“ 20 hel.

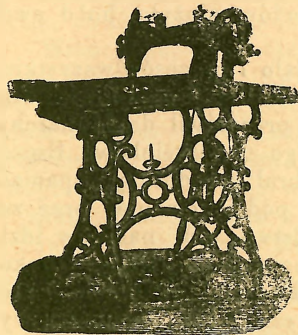
„W obronie szkoły i praw nauczyciela“ — mowa
posła Seitza. 30 hel.

„Przeciw militaryzmowi“ 15 hel.

„Szlacheckie rządy w Galicyi“ 10 hel.



Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA



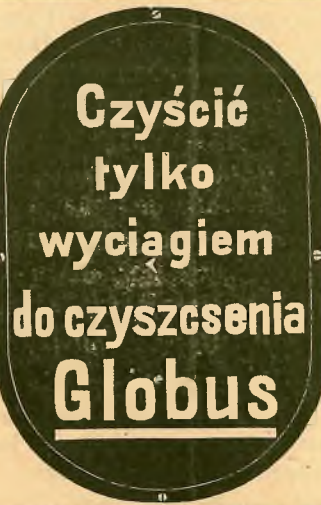
czółenkowych, pierścieniowych i Vi-
bratting Shutle, jakoteż i wszelkich
innych systemów z pierwszorzędných
światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie.
Na wypłat ręczne od 30 do 65 zlr.
nożne od 40 do 120 zlr. — gotówką
16% taniej. Najnowsze ilustrowane
cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego

następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr 21.



Czyścić
tylko
wyciągiem
do czyszczenia
Globus

Premiowany
złotym medalem
na wystawie światowej
w Paryżu 1900.

Do nabycia we wszy-
stkich przez plakaty
ogłoszonych handlach

Pudełka po 10, 16
i 30 hal.

Bardzo rzadka sposobność!

zakupna czysto wełnianych sukien dla panów na ubrania.

Bez konkurencji!

Uzyskawszy przypadkowo tanim zakupnem wielką partję
delikatnej czesanej wełny prawdziwie angielskiej, kazałem
sporządzić z takowej sukno na wiosenne ubrania pod nazwą
ORLICE. Materya kosztowałaby podług ceny targowej wełny
zlr. 4.40, którą jednakowoż liczyć będę w stanie po zlr. 3.60
za metr — zaś 3.10 mtr. na całe ubranie zlr. 11. — netto bez
żadnego opustu. Wzory tego sukna jako też i innych sukien
w bogatym wyborze wysyłam na żądanie franko do prze-
glądnięcia. Przypominam w szczególności, że sukno ORLICE
jest wzorem i barwą najmłodniejszą i że takowe za dosko-
nały gatunek sukna sumiennie każdemu polecić mogę.

Bez konkurencji!

Pierwszy czeski chrześcijański skład sukien
EDWARD DOSKOĆIL w CHOŃCI
królestwo Czeskie.

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce